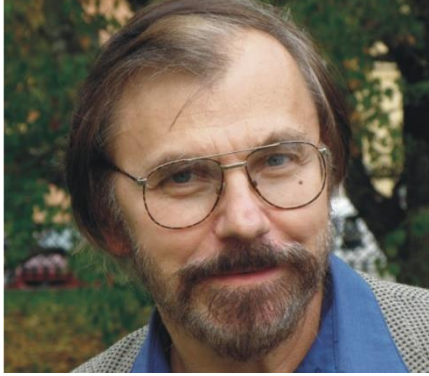


## Listy do Pani A. (175)



Fot. Andrzej Dębkowski

## Lokomotywa przetokowa

Droga Pani!

Na ścianach wiszą nowe kalendarze. Ani się obejrzymy jak znowu schudną do ostatniej tekturki. Po Trzech Królach pojawiła się zwykła codzienność. I zarazem pytanie, co jeszcze się wydarzy po burzliwym i niebezpiecznym roku minionym. Ale mamy słońce, zima nas rozpieszca, bo na początku roku były temperatury wiosenne. Ale wraca.

Nadzieja na przyście wiosny, choć to jeszcze co najmniej kwartał, nastraja optymistycznie. Piszę trochę wierszy, ale mój „podmiot” liryczny staje się coraz smutniejszy. Nie wiem, jakie mogą być tegoroczne wiersze, które będę miał „zeszczyt” przedstawić tzw. światu, a w rzeczywistości... samemu sobie. Czytam dużo. Ale odchodzę wielkimi krokami od działalności krytyczno-literackiej. Nie chcę funkcjonować jako „krytyk”, bo moją domeną jest poezja. A poza tym, po co mam wzbudzać nadzieję w autorach, którzy przysyłają mi swoje książki w tej szlachetnej intencji, aby wystawić im laurki. Sam wybieram sobie to, co mnie szczególnie interesuje, będę pisał mało, ale o bliskich sobie autorach, zresztą niezależnie od ich większego lub mniejszego dorobku.

I tak nadesłał mi (zresztą na moją prośbę, bo uważam, że jest to świetnie rokujący poeta) swój debiutancki tomik Damian Jankowski. Autor, urodzony w 1992 roku, jest nie tylko poetą, ale publicystą, krytykiem filmowym, redaktorem „Więzi”.

Oryginalna wizja świata prezentowana w tomiku „dwa punkty w skali apgar” jest podszta metafizyką. To sposób swoistego „wyjaśniania” czy lepiej: uzasadniania wszystkiego, czego podmiot liryczny potocznie doświadcza, mniej lub bardziej wyraziście zauważa, przeciwko czemu się buntuje, w czym wreszcie odczuwa przejmujący niedosyt. Ale i radość. Na pierwszy plan wysuwa się przede wszystkim konkret, dopiero później pojawiają się uogólnienia. I nie są to utwory zawieszane w próżni, penetrujące wyłącznie obszary abstrakcji.

Poeta świetnie operuje słowem, pojęciami, wieloznacznościami, co rzadko się zdarza debiutantom. Mamy więc do czynienia z poezją żywą, ciekawą. Nasyconą intelektualnie, ale też nie przeintelektualizowanym piórem erudycyjnym. Podmiot liryczny wszystko przefiltrowuje przez swoją osobowość, wrażliwość, niepowtarzalną wyobraźnię. W twórczości Jankowskiego, nic nie jest obliczone na pokaz, na efekt; niekiedy bywa ona wręcz ascetyczna. Autor kreuje rzeczywistość, przedstawia zjawiska w niej zachodzące, które przestrzega, przeżywa i opisuje w sposób tylko sobie właściwy. Towarzyszy temu głębokie napięcie emocjonalne. I tym właśnie jego utwory różnią się od płodów wielu innych piszących, które bywają najczęściej tylko ilustracjami, swoistymi zapożyczeniami z rozmaitych lektur. Jankowski nadaje własny, osobisty kolor otaczającej go rzeczywistości.

W całym tomie nie ma utworów zdecydowanie słabych, tekstów o niczym; żadnych kliwów, ozdobników czy banałów. Intelektualizm jest tutaj naturalną pochodną osobowości, wyobraźni, erudycji poety. Odkrywczej, polemizującej z konwencjonalnymi pojęciami, nieustannie poszukującej. Przy jednoczesnym, ścisłym zachowaniu przybosiowego wskazania: „najmniej słów”. Niech więc Pani nie dziwi się, że twórczość Damiana Jankowskiego przyjąłem entuzjastycznie. Przede wszystkim zaskoczyła mnie owa artystyczna samoświadomość młodego autora. Napisał w jednym z wierszy: *z biegiem lat/ rozbiegamy się/ ze słów*. Szczególną uwagę proszę zwrócić na twórczość tego autora, który niejednokrotnie nas zaskoczy precyzją i oszczędnością formy oraz różnorodnością oryginalnych przesłań.

Na Gwiazdkę Ania kupiła mi „Nie do zapomnienia” – wywiad rzekę z Markiem Wawrzkiwiczem, którą to rozmowę przeprowadził Jerzy Fryckowski. Jurek tak podsumował całość na czwartej stronie okładki: *To nie jest wywiad-rzeka. To wywiad-trzęsawisko. Wciąga*. Racja! Od razu zostałem tak wciągnięty, że nie mogę się dotąd wydobyć. Jak żywe stają przed oczami miejsca, ludzie, zdarzenia, warszawskie środowisko literackie... Przecież w wielu tych zdarzeniach, imprezach, przyjętkach brałem czynny udział, wiele osób znałem, z wieloma się przyjaźniłem.

A teraz co? Miejsc tych nie ma, knajpy i kawiarnie polikwidowane, tyle osób pojechało w podróż bezpowrotną. Niemal słyszałem podczas lektury głos Krzysztofa Gąsiorowskiego, śmiech Jurka Górzńskiego; przypominały mi się rozmowy o poezji z Andrzejem Wawrzkiwiczem, humor Zbyszka Jerzyny i niezapomnianego Ryśka Ullickiego, uroczysty tembr głosu Staszka Grochowiaka... Widziałem „oczyma duszy” dawny Klub Literatów i panią Joasię, która przynosiła posiłki do stolika, „Kameralną”, „Złotą Rybkę”, „Dzika”... Wymieniać można bez końca. Tyle rozmów, dyskusji, anegdot. I gdzie to wszystko? Dokąd teraz pójde, by się poczuć jak wtedy, wśród przyjaciół? Tak nostalgicznie nastroiła mnie lektura tej książki. Ale i wskrzesiła tamten czas. Marek Wawrzkiwicz, człowiek o wielkim poczuciu humoru, skromności, taktu i

rzadko już spotykanej kultury osobistej opowiada o tamtym, przecież nie zbytnio odległym czasie, w taki sposób, iż odnosi się wrażenie, że to wszystko, cały ten świat, żyje nadal. Albo – że jednak powróci.

Przypomniał mi się jeszcze jeden fakt. Oto Marek Wawrzkiwicz wspominał, że po kadencji Andrzeja Wawrzkiwicza wysunął moją kandydaturę na stanowisko szefa Komisji Kwalifikacyjnej. Kiedy wiadomość ta rozeszła się po środowisku, podobno – jak mi mówiono – na potencjalnych kandydatów do Związku padł błąd strach. Po liberalnym i łagodnym Andrzeju przyszedł kat. Istotnie, o ile za Andrzeja dużo ludzi otrzymywało status „zawodowego literata”, o tyle ja na trzydzieści kilka podań rozpatrywałem pozytywnie jakieś cztery lub pięć. Nawet Ania, której jeszcze nie znałem, z „bojaźnią i drżeniem” wysyłała mi swoje pierwsze książki, ale tylko dlatego, że ją ośmielił Bohdan Wrocławski.

Pomyślałem sobie, że to właściwie całkiem niezłe pocucie, gdy sobie uświadomię, że jednak ktoś się mnie boi...

W części zatytułowanej „Z drugiej szuflady” są świetne eseje na temat poezji, szkice, interpretacje wierszy wybranych poetów. A wszystko to napisane z humorem, refleksyjnie, z głęboką znajomością rzeczy.

Zadzwońnię do Marka, aby mu za tę książkę podziękować. Tyle lat przyjaznej znajomości, współpracy w Zarządzie ZLP, wspomnień. Wspólnych znajomych i przyjaciół. Tak się złożyło, że od dawna nie rozmawialiśmy. Mam wrażenie, że teraz się ucieszył.

Obecnie najczęstsze kontakty są za pośrednictwem telefonu lub lektur. Coraz mniej imprez a na te, które są, strach jeździć z powodów pandemicznych, zwłaszcza gdy się jest staruchem po przejściach (z tym drugim żartowałem...). Trzeba się pogodzić z faktem, że się przechodzi w stan spoczynku. O ile można było kiedyś być maszynistą pociągów seksualnych dalekobieżnych i pospiesznych, o tyle teraz trzeba się zadowolić jazdą na lokomotywie przetokowej (to także w pewnej mierze tylko metafora...).

Odchodzi też królowie życia, których – wydawało się – ogólne prawo nie dotyczy. Smutkiem napełniło mnie „zniknięcie” Jana Nowickiego, i w niedługim czasie Emiliana Kamińskiego. Tak zmienia się świat na naszych oczach. To, co wydawało się kiedyś trwałe, dziś okazuje się nieobecne. Wiedziałem od dawna, że tak będzie. Ale że tak szybko?

Lepiej patrzmy na słońce, które jest coraz wyżej. Dni się wydłużają, a to napawa optymizmem i rozwiewa czarne myśli.

Życzę Pani dużo słonecznego i wewnętrznego światła –

**Stefan Jurkowski**

